

TOMASZ PIĄTEK ODPOWIADA

Tomasz Piątek
i jego kłamstwa

RAPORT



AUTORZY
dr hab. Sławomir Cenckiewicz, dr Dominik Smyrgała

TOMASZ PIĄTEK

**MACIEREWICZ
I JEGO TAJEMNICE**



Arbitror

Arbitror

Oto moja odpowiedź na utwór opublikowany przez Ministerstwo Obrony Narodowej, a dokładnie przez współpracowników ministra Antoniego Macierewicza: Sławomira Cenckiewicza i Dominika Smyrgałę. Autorzy nazywają swój utwór raportem. Przez grzeczność ja też będę go tak nazywał.

Przytaczam dokładne cytaty z raportu (podając je **pogrubioną czcionką**) i odpowiadam na zawarte w nich nieprawdziwe zarzuty. Odpowiedzi są rzeczowe, zawierają dowody, argumenty i odniesienia do źródeł; czasem też ironię i akcenty humorystyczne. Jest to nieuniknione ze względu na szczególny charakter utworu opublikowanego przez MON.

Tomasz Piątek
autor książki „Macierewicz i jego tajemnice”

Link do odpowiedzi Tomasza Piątka na „raport” MON:

<http://bi.gazeta.pl/im/2/22705/m22705052,PIATEKODOPOWIADA.pdf>

Link do 15-minutowego filmu, w którym Tomasz Piątek odpowiada na główne zarzuty autorów dokumentu przedstawionego przez MON:

<https://www.youtube.com/watch?v=XjkC-o2M480> (kanał Wydawnictwa Arbitror)

Link do tekstu opublikowanego w „Gazecie Wyborczej” (w którym Tomasz Piątek komentuje publikację „raportu” przez MON):

<http://wyborcza.pl/7,75968,22740567,to-nie-reka-macierewicza-wolaja-jego-ludzie-wolaja-to-i.html>

CZĘŚĆ I. „UWAGI METODOLOGICZNE”

1.

Autor posługuje się prawie wyłącznie tzw. źródłami wywołanymi oraz Internetem.

„Źródła wywołane” to osoby, z którymi przeprowadziłem wywiady. To, że dotarłem do tych osób – niektóre z nich znaleźć było bardzo trudno, np. byłego wysokiego oficera SB Józefa Nadworskiego – nie stanowi żadnego powodu, by stawiać mi zarzuty.

Określenie „posługuje się Internetem” jest manipulacją, bo sugeruje, że opieram się na niepewnych źródłach internetowych, takich jak anonimowi blogerzy lub fora internetowe. Jednak większość źródeł internetowych, które podaję, ma również wersję drukowaną. Są to często oficjalne dokumenty lub publikacje renomowanych czasopism.

Podaję do nich linki, aby każdy mógł sprawdzić, że piszę prawdę. W mojej ocenie takie postępowanie należałoby chwalić, a nie ganić.

2.

Uderza negatywny stosunek Autora do Antoniego Macierewicza i lekceważenie go.

Trudno to skomentować bez ironii. Autorzy raportu na stronniczości zapewne dobrze się znają. W całym swoim utworze mieszają mnie z błotem i kłamią na mój temat, usiłując w ten sposób wybielić swojego szefa.

3.

Autor nie zastanawia się nad rzetelnością argumentów, potencjalnymi pomyłkami, skrótami myślowymi. Nie poznajemy kryteriów przyjętych przy ich doborze oraz ustalaniu ich stopnia wiarygodności.

Nieprawda. W książce ciągle podkreślam, że piszę o istotnych powiązaniach biznesowych, politycznych, przestępczych i wywiadowczych,

które nie mają cech przypadkowości czy przelotności. Każde opisane powiązanie jest udokumentowane.

We fragmentach poświęconych Luśni wielokrotnie wracam do pytania, czy ocena moralna jego współpracy z SB musi być wyłącznie negatywna. Rozważam okoliczności, które mogłyby przemawiać na jego korzyść.

CZĘŚĆ II. „WĄTEK ROBERTA LUŚNI”

1.

Nawet w tak prostej kwestii jak data wszczęcia postępowania lustracyjnego Biura Rzecznika Interesu Publicznego wobec pośła Luśni Autor się myli. Według niego, postępowanie lustracyjne wobec Luśni miało być wszczęte w 2001 r. (s. 67), innym razem – w 2003 r. (s. 53). W rzeczywistości zostało podjęte 14 maja 2003 r.

To nieprawda. Na stronie 67 piszę: „Postępowanie ruszyło w 2001 r.”. Używam słowa „postępowanie”, a nie „postępowanie lustracyjne”. Przymiotnik „lustracyjne” autorzy raportu sami tu sobie dopisali z wyobraźni.

Użyte przeze mnie słowo „postępowanie” w tym miejscu oznacza postępowanie w sprawie oświadczenia lustracyjnego Luśni prowadzone przez Rzecznika Interesu Publicznego. Postępowanie to miało charakter sprawdzenia ww. oświadczenia i wszczęto je, gdy Luśnia został pośłem w 2001 r. W 2002 r. Luśnię przesłuchał zastępca Rzecznika Interesu Publicznego, który po tym przesłuchaniu postawił mu zarzut kłamstwa lustracyjnego.

W 2003 r. zaczęło się postępowanie lustracyjne, czyli sprawa sądowa, w której Luśnia bronił się przed ww. zarzutem kłamstwa lustracyjnego – i w trzech instancjach ostatecznie, prawomocnie przegrał.

Autorzy raportu myślą sprawdzanie prawdziwości oświadczenia ze sprawą sądową. Albo bardzo niedokładnie przeczytali moją książkę.

2.

Fałszywe tezy o finansowym udziale A. Macierewicza w przejęciu Herbapolu Lublin przez R. Luśnię. Autor opisuje rzekome biznesowe związki Antoniego Macierewicza z Robertem Luśnią (TW „Nonparel”). Stwierdza, że Macierewicz miał dać Luśni pieniądze na przejęcie firmy Herbapol Lublin, po czym swoje oskarżenia kończy w następujący sposób: W żaden bezpośredni sposób nie udało mi się

potwierdzić informacji, jakoby Macierewicz dał pieniądze Luśni na wykupienie udziałów w Herbapolu Lublin (s. 29).

To absurd i niezrozumienie podstawowych pojęć. Jeśli napisałem, że nie potwierdziłem jakiejś informacji, to znaczy, że niczego nie stwierdzam i nie stawiam żadnych tez! Autorzy najwyraźniej nie rozumieją, co znaczy „stwierdzenie” i „teza”.

3.

Autor nie ma podstawowej wiedzy o służbach specjalnych. W książce wymienia nieistniejące w rzeczywistości struktury SB, na przykład: Zespół Analiz (s. 62) zamiast Zespół Doradcy Ministra Spraw Wewnętrznych, Wydział III-Z Komendy Stołecznej Milicji (s. 51) zamiast Wydział III-2 Komendy Stołecznej MO4, lubelski oddział UOP (s. 44) zamiast Delegatura UOP w Lublinie, szefkrajowego UOP (s. 43) zamiast po prostu szef UOP, czy wreszcie Centrum Ekspertów Kontrwywiadu NATO (s. 7) zamiast Centrum Ekspertkie Kontrwywiadu NATO. Autor nie ma pojęcia o tajnych służbach PRL, III RP czy Federacji Rosyjskiej, ich strukturach, jednostkach terenowych i sposobie działania, co – zważywszy na ciężar gatunkowy formułowanych przez niego zarzutów – świadczy o skrajnym braku profesjonalizmu.

Autorzy wykazują się tutaj skrajnie złą wolą – i najwyraźniej nie znają zasad pisania w swoim własnym języku (zakładam, że jest nim polski). Polszczyzna nie lubi wielokrotnego powtarzania tych samych słów. Zamiast ciągle pisać „delegatura”, dla wygody czytelnika czasem zastępuję to słowo słowem „oddział”. Inaczej by zgrzytało.

Określenie „Zespół Analiz” być może jest skrótowe albo nieformalne, ale funkcjonowało w MSW i używają go eksperci.

„Centrum Ekspertów” i „Wydział III-Z” to błędy korektorskie.

Przy okazji tego drugiego błędu autorzy raportu zachowują się skrajnie nieuczciwie, sugerując moją niewiedzę, że policyjna służba PRL nazywała się MO (Milicja Obywatelska), a nie po prostu „Milicja”. Według nich na s. 51 książki napisałem „Milicji” zamiast „MO”. Jednak wystarczy

zajrzeć na cytowaną przez nich stronę 51, by zobaczyć, że napisałem „Milicji Obywatelskiej”.

Autorzy raportu dla własnych potrzeb zmieniają treść mojej książki – na co jako jej autor nie wyraziłem i nie wyrażam zgody.

4.

Fałszywe informacje o członkostwie R. Luźni we władzach fundacji „Głos”. Piątek twierdzi, że Robert Luźnia nadal jest członkiem zarządu fundacji „Głos – Fundacja Dla Zachowania Polskiego Dziedzictwa”, w której radzie zasiada także Macierewicz (s. 20). Ponownie mówi nieprawdę. Luźnia został wybrany do zarządu fundacji w 2003 r. i był jego członkiem do 2005 r. Kiedy 5 maja 2005 r. sąd orzekł, że poseł złożył niezgodne z prawdą oświadczenie lustracyjne, zrezygnował z funkcji. Wystarczyło obejrzeć akta w odpowiednim wydziale Krajowego Rejestru Sądowego, by dowiedzieć się, że zgodnie ze statutem fundacji, nawet bez rezygnacji, dwuletni mandat Luźni wygaś w 2005 r. (patrz: Aneks nr 1). Nieprawdziwe wydaje się zatem twierdzenie Autora, że spędził tam łącznie kilkanaście godzin (s. 20).

Nieprawdziwe są powyższe stwierdzenia.

Po pierwsze, Robert Luźnia wciąż reprezentuje fundację „Głos” jako prezes zarządu z tej prostej przyczyny, że do tej pory figuruje w Krajowym Rejestrze Sądowym jako prezes zarządu tej fundacji. Według polskiego prawa, nawet jeśli Luźnia nie jest prezesem wewnątrz fundacji – bo np. zdjęto go z tej funkcji odpowiednią uchwałą – to pozostaje jej prezesem na zewnątrz, dopóki nie zostanie to zgłoszone w Krajowym Rejestrze Sądowym! Gdyby Luźnia np. dzisiaj podpisał jakąś umowę w imieniu fundacji „Głos”, to fundacja nie mogłaby twierdzić w sądzie, że nie miał do tego prawa.

Każdy istniejący podmiot musi mieć reprezentację ujawnioną w KRS. Odsyłam tam wszystkich, którzy chcieliby sprawdzić, kto reprezentuje fundację „Głos”. Przekonają się, że Antoni Macierewicz wciąż zasiada

w radzie fundacji, której twarzą i najwyższym reprezentantem jest były płatny konfident SB. A dokładnie – były płatny konfident SB prowadzony przez oficera związanego z GRU.

Po drugie, sprawdziłem, jak wygląda od strony prawnej sytuacja Luśni wewnątrz fundacji „Głos”. Konsultowałem się z wybitnymi prawnikami, pytając, czy to, że komuś upłynęła kadencja, oznacza, iż automatycznie przestaje być prezesem wewnątrz fundacji.

Jakie odpowiedzi uzyskałem?

Otóż w poprzednich dziesięcioleciach sędziowie przychylali się do opinii, że sam upływ kadencji nie oznacza automatycznego zdjęcia z funkcji prezesa lub członka zarządu. Uznawano, że do zdjęcia prezesa z urzędu potrzebna jest odwołująca go uchwała. Jednak obecnie sądy przychylają się do następującej opinii: upłynięcie kadencji oznacza, iż dana osoba przestała być prezesem. Oczywiście, nadal tylko wewnątrz fundacji – na zewnątrz ta osoba jest prezesem, dopóki jej zdjęcie z funkcji nie zostanie wpisane do KRS.

Niemniej fundacja „Głos” zdawała się hołdować zasadzie dokładnego przeprowadzania zmian na stanowiskach przez uchwały. Np. gdy w 2003 r. Luśnię mianowano prezesem, najpierw przegłosowano uchwałę odwołującą go ze stanowiska członka zarządu (uchwała nr 3 z dnia 11 kwietnia 2003 r.). A następnie przegłosowano uchwałę powołującą Luśnię na prezesa zarządu (uchwała nr 6 z tego samego dnia).

5.

***Piątek w wygodny dla siebie sposób myli dwie daty – 2003 r. (wszczę-
cie postępowania lustracyjnego) i 2005 r. (uznanie przez sąd, że Luś-
nia był agentem SB, rezygnacja z członkostwa w fundacji, zerwanie
znajomości osobistej i politycznej z Macierewiczem), by wyprowa-
dzić zarzut, że mimo dowiedzionej agenturalności (nastąpiło to do-
piero w 2005 r.) Macierewicz nadal spotykał się z Luśnią (s. 54). Do-
wodem w tej sprawie ma być relacja anonimowych świadków o tym,
że widzieli Macierewicza z Luśnią [(w czasie sądowego procesu lu-***

stracyjnego, a później w kościele podczas uroczystości pogrzebowych wspólnej znajomej (s. 54–57)].

Ja niczego nie myślę. Jeśli ktoś coś myli lub próbuje kogoś zmylić, to autorzy raportu. 18 czerwca 2016 r. MON wydało oświadczenie ws. związków Macierewicza z Luśnią zawierające jawną nieprawdę: (<http://www.mon.gov.pl/aktualnosci/arttykul/gazeta-wyborcza-ma-przeprosic-a-macierewicza-l2016-06-18/>).

W oświadczeniu tym czytamy:

„O zarzutach współpracy Roberta Luśni z SB minister Macierewicz dowiedział się w momencie, gdy informację tę przekazał Rzecznik Interesu Publicznego, weryfikując oświadczenia poselskie. Od razu Robert Luśnia został zawieszony, a następnie wydany z Ruchu Katolicko-Narodowego i z koła poselskiego”.

W tym samym oświadczeniu powyższe nieprawdziwe twierdzenia zostały powtórzone:

„Minister Macierewicz NIE utrzymuje żadnych kontaktów z Robertem Luśnią. Natychmiast po uzyskaniu wiedzy o współpracy Luśni został on wydany z RKN, było to kilkanaście lat temu. Od tamtego czasu minister Macierewicz nie widział się i nie rozmawiał z Robertem Luśnią”.

Podsumujmy: Rzecznik Interesu Publicznego ujawnił współpracę Luśni w 2003 r. Według oświadczenia MON zaraz po tym ujawnieniu Macierewicz wydał Luśnię ze swojej partii RKN i odtąd nie utrzymuje z nim żadnych kontaktów. Podkreślmy: od roku 2003.

Dlaczego więc autorzy raportu twierdzą, że Macierewicz nie utrzymuje kontaktów z Luśnią od roku 2005? Skąd rozbieżność pomiędzy oświadczeniem MON z czerwca 2016 r. a obecną wersją zawartą w raporcie?

Najistotniejsze jednak jest to, że stwierdzenia zawarte w oświadczeniu MON są nieprawdziwe.

Po demaskacji Luśni Macierewicz nie wyrzucił go ze swojej partii RKN, ale go w niej... awansował. Wprowadził Luśnię do jej ścisłego kierownictwa (tzw. Zarząd Główny). Stało się to w 2004 r. – w rok po demaskacji Luśni!

Luśnia pozostawał we władzach partii Macierewicza do 2010 r. (3 lata po ostatecznym uznaniu Luśni przez Sąd Najwyższy za byłego płatnego konfidenta SB i kłamcę lustracyjnego).

Każdy może się o tym przekonać np. w Internetowym Monitorze Sądowym i Gospodarczym:

https://www.imsig.pl/pozycja/2004/235/12638,Partia_Ruch_Katolicko-Narodowy
https://www.imsig.pl/pozycja/2010/151/9867,RUCH_KATOLICKO-NARODOWY.

Jak widać, autorzy raportu przekraczają nawet kłamstwa, które powielają. Ale kłamią też od siebie. Powtórzę ich słowa: „relacja anonimowych świadków o tym, że widzieli Macierewicza z Luśnią [(w czasie sądowego procesu lustracyjnego, a później w kościele podczas uroczystości pogrzebowych wspólnej znajomej (s. 54–57))]”.

Jednak świadek, który widział Macierewicza podczas tej drugiej okoliczności, nie jest w książce anonimowy. Nazywa się Maciej Wrześniowski, a jego rola (skądinąd zaszczytna) w antykomunistycznym podziemiu i kręgach bliskich Macierewiczowi oraz Luśni została dokładnie opisana.

6.

Formalnie w ewidencji operacyjnej SB Luśnia figurował jako TW aż do 6 października 1988 r., ale w wyniku standardowego przeglądu akt sprawy przez kierownictwo Wydziału X Departamentu III MSW jednoznacznie stwierdzono, że w październiku 1984 r. TW „Nonparel” odmówił współpracy i usunięto go z aktywnej sieci agenturalnej SB. Piątek nie ma pojęcia o ewidencji SB i procedurach obowiązujących w MSW PRL, dlatego buduje fałszywą teorię o czterech latach wyrwanych z życiorysu, zakończeniu współpracy z konfidentem dopiero cztery lata później, czyli w 1988 r. (s. 71), i pisze o Luśni jako agencji SB w latach 80. (s. 19). W rzeczywistości płk Tadeusz Zawadzki – który, według Piątka, miał dopiero w 1988 r. zakończyć sprawę agenturalną Luśni – jedynie formalnie w wyniku przeglądu akt zamknął sprawę TW „Nonparel” i przekazał ją do archiwum. Gdyby Autor miał specjalistyczną wiedzę i wolę rzeczywistego wy-

jaśnienia sprawy Luśni, zrozumiałby, że już w 1985 r. Luśnia stał się faktycznie figurantem (osobą rozpracowywaną) stołecznej SB, a działania bezpieki prowadzono w tej sprawie w ramach akt sprawy TW „Nonparel”, o czym świadczą liczne dokumenty z lat 1985–1987.

Autorzy raportu świadomie ignorują zeznania świadka Nadworskiego, złożone pod przysięgą podczas sprawy lustracyjnej Luśni. W swoich zeznaniach Nadworski mówi wprost, że tak późne wyrejestrowanie Luśni (dopiero w 1988 r.) jest tajemniczą sprawą, której nie umie w żaden sposób wyjaśnić.

Akta Luśni przeczytałem ze zrozumieniem. Gdyby zrobili to autorzy raportu, zobaczyliby, że Luśnia był figurantem bardzo ciekawym. Defraudował pieniądze przeznaczone na rajd turystyczny, a rozprawdanie druków podziemnych traktował jako bardzo intratny biznes. Pasuje to do opisanych w mojej książce biznesów drukarskich, które Nadworski, esbecki opiekun Luśni, robił z kolegami Luśni z podziemia. Dokumenty z lat 1985–1987 również świadczą na korzyść wszystkiego, co napisałem w książce.

7.

Autor kreuje Zielińskiego na najważniejszego szpiega rosyjskiego w Polsce, którego raporty miały rzekomo wędrować nawet bezpośrednio do Biura Politycznego KPZR (s. 63). Napisał, że po aresztowaniu Zielińskiego ten wsypał Nadworskiego jako agenta GRU i że Nadworski też na pewien czas trafił do aresztu. Niestety, nie przedstawił na to żadnych dowodów:

Nadworski też został aresztowany. Spędził rok w areszcie śledczym. Pod jakim zarzutem? Przewodzenie zorganizowanej grupie przestępczej. Grupa miała handlować bronią, czerwoną rtęcią i niewolnicami seksualnymi. To ten sam rodzaj handlu, jakim zajmowała się i wciąż zajmuje organizacja Mogilewicza (s. 64–65).

Z tekstu wynika, że aresztowanie Nadworskiego było spowodowane nie szpiegostwem, lecz powiązaniem z rosyjską mafią. Zamiast

dowodów mamy zatem dwie sprzeczne wersje na temat zatrzymania Nadworskiego.

Gdybym chciał być tak złośliwy jak autorzy raportu, przypomniałbym im tutaj, że zatrzymanie to nie aresztowanie.

Ale przejdźmy do spraw ważniejszych i grubszych przekłamań.

To nie ja „kreuję Zielińskiego na najważniejszego szpiega rosyjskiego w Polsce, którego raporty miały rzekomo wędrować nawet bezpośrednio do Biura Politycznego KPZR”. Na wybitnego szpiega kreować go nie trzeba. Tak jego rolę ocenia m.in. fundamentalna praca „Polskie służby specjalne: słownik” wydana pod redakcją eksperta Konstantego A. Wojtaszczyka.

Dowodem, że Zieliński „wsypał” Nadworskiego jest m.in. świadectwo samego Nadworskiego. Podobnie jak Nadworskiego aresztowanie. A teza o rzekomej „sprzeczności” sformułowana na końcu zacytowanego akapitu jest rozbijająca – autorzy wyrażają tu przekonanie, że rosyjska mafia nie ma nic wspólnego z rosyjskimi służbami specjalnymi. Hm...

8.

W rzeczywistości – jak wynika z dostępnych akt osobowych i sądowych Zielińskiego – wiosną 1981 r. Nadworski poznał w swoim mieszkaniu Marka Zielińskiego z Aleksandrem Zadrożnym, III sekretarzem Ambasady ZSRS. Na tym incydencie kończy się cały wątek rzekomej współpracy Nadworskiego i Luśni z GRU, jaki miał – co sugeruje Piątek – wynikać z dostępnych dokumentów.

Autorzy pomijają to, że Nadworski współpracował z Zielińskim także jako autor pracy naukowej. Pomijają to, że Nadworski i Zieliński przez ćwierć wieku byli sąsiadami, są nimi do dziś...

A przede wszystkim pomijają to, że Nadworski i Zieliński razem posiadali i prowadzili agencję ochrony Dakota. Zgodnie z tym, co czytamy w przywoływanej tu pracy „Polskie służby specjalne: słownik”, agencja ta prawdopodobnie była przykrywką dla działań operacyjnych GRU.

9.

Do kolejnej kwestii odniosę się ogólnie. Aby wybielić Macierewicza, autorzy opluwają nieżyjącego wybitnego działacza opozycji antykomunistycznej Wiesława Chrzanowskiego. Zarzucają mu, jeśli nie współpracę z SB, to fraternizację lub jakąś szczególną bliskość. Opluwają też żyjącego za służonego działacza podziemia, prokuratora krajowego w stanie spoczynku Włodzimierza Blajerskiego (który raczej powinien być im bliski jako konserwatywny prawicowiec przez lata walczący z wpływami byłych esbeków). Aby pomniejszyć znaczenie Blajerskiego jako świadka, nazywają go „politrukiem”, czyli komunistycznym „kierownikiem politycznym” – kimś, kto z ramienia reżimu nadzoruje ludzkie słowa i myśli. Przypomnę tylko, że prokurator Blajerski był więźniem politycznym PRL.

Autorzy piszą też, że wypowiedzi Blajerskiego, które zacytowałem, były nieautoryzowane. Tak się jednak składa, że całą rozmowę z prokuratorem Blajerskim nagrałem, kopia nagrania jest w posiadaniu „Gazety Wyborczej”.

10.

Piątek pisze: Spędziłem około tygodnia w Bibliotece Narodowej na dokładnym przeglądaniu wszystkich egzemplarzy „Głosu” z lat 1996–2002. Nie znalazłem tam żadnej reklamy Herbapolu Lublin. W piśmie tak ubogim w reklamy przeoczyć je byłoby trudno. Na wszelki wypadek raz jeszcze przejrzałem wszystkie egzemplarze z tamtych lat. I znowu nic nie znalazłem (s. 27). Pojawiają się wątpliwości, czy Autor w ogóle był w Bibliotece Narodowej. Brak elektronicznego systemu zamawiania czasopism w tym miejscu uniemożliwia weryfikację jego pobytu. Biblioteka Narodowa nie dysponuje kompletem numerów „Głosu” z lat 1996–2002. W jej dwóch różnych czytelnich dostępnych jest jedynie 160 numerów „Głosu” z lat 1997–2003, czyli ok. 40% całkowitej liczby numerów, a z niektórych lat nie ma żadnego egzemplarza (zob. zestawienie s. 11). Przejrze-

nie dostępnych numerów zajmie co najwyżej kilka godzin. Tomasz Piątek twierdzi tymczasem, że spędził w Bibliotece Narodowej wiele godzin i widział wszystkie numery tygodnika. Można więc przyjąć tezę, że kwerendy w Bibliotece Narodowej nigdy nie przeprowadził. Podobnie Piątek nie ma racji, że Antoni Macierewicz był redaktorem naczelnym pisma w tym czasie (funkcję tę pełnił wiele lat wcześniej).

Być może autorzy raportu przeglądają swoje materiały źródłowe pobieżnie, przerzucają 160 numerów wielostronicowej gazety w kilka godzin. Ja moje materiały czytam dokładnie i nieraz do nich wracam. Dlatego spędziłem w Bibliotece Narodowej wiele dni.

Sugestia, że mnie tam nie było, jest obraźliwa i kompletnie nieprawdziwa. Traktuję ją tylko jako wyraz zjadłości autorów raportu, a także ich bezradności wobec faktów oraz rozpaczliwego braku argumentów.

Podobnie traktuję sugestię, według której z Biblioteki Narodowej miałyby tajemniczo zniknąć akurat te numery „Głosu”, w których były reklamy Herbapolu Lublin.

Autorzy raportu nie podają też żadnego dowodu na poparcie swojego twierdzenia, jakoby Macierewicz nie był redaktorem naczelnym „Głosu” w tamtym okresie. Z moich informacji wynika dokładnie coś przeciwnego. Na łamach pisma – co łatwo sprawdzić w Bibliotece Narodowej – Macierewicz występował wtedy jako szef i redaktor pisma. Tytułował się jego wydawcą. Był współnikiem i jednoosobowym zarządem firmy Dziedzictwo Polskie, która „Głos” wydawała. Był więc odpowiedzialny za wszystko, co w piśmie się działo.

11.

Manipulacja treścią artykułu Ludwika Dorna w „Głosie” nr 2 z 1983 r. Inne fragmenty książki mają rzekomo powiązać Antoniego Macierewicza z komunistami: w 1983 r. (Macierewicz miał wtedy oferować komunistycznemu generałowi Jaruzelskiemu przymierze „patriotycznej opozycji” z „państwowotwórczym wojskiem”, co zdaniem Rękasa było „najsympatyczniejszym pomysłem” chwiejnego opo-

zycjonisty Macierewicza). Dziwnym trafem w ciągu ostatnich dwóch lat teksty te znikają z sieci (s. 87). W rzeczywistości nigdy nie było żadnej propozycji kolaboracji Macierewicza z armią Jaruzelskiego. Piątek pisze o artykule Ludwika Dorna z „Głosu”.

Macierewicz wydawał wtedy „Głos”, był też liderem grupy opozycyjnej skupionej wokół tego czasopisma. Był odpowiedzialny za wszystko, co zostało opublikowane przez „Głos”.

12.

Inną słabością są ewidentne pomyłki. Przykładowo: po burzliwym odejściu z ZChN Macierewicz i Luśnia tworzą Ruch Katolicko-Narodowy (s. 52). Autor nie zna podstawowych faktów. Po wykluczeniu z ZChN, co stało się 19 lipca 1992 r., Antoni Macierewicz tworzył Akcję Polską. Ugrupowanie to startowało w wyborach do Sejmu w 1993 r. w ramach Ruchu dla Rzeczypospolitej (RdR). Z kolei w 1995 r. Macierewicz był jednym z współtworzących Ruch Odbudowy Polski (ROP). Tam pozostawał do rozłamu, czyli do grudnia 1997 r. Ruch Katolicko-Narodowy (RKN) został zarejestrowany jako partia dopiero 16 czerwca 1998 r. Antoni Macierewicz nie mógł też zbierać pieniędzy w 1992 r. na kampanię wyborczą ZChN u Wojciecha Wasiutyńskiego: Tym razem chodzi o wydarzenia z 1992 r. Macierewicz otrzymał misję od Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego [prawicowej partii, której Macierewicz był członkiem do roku 1992 – przyp. T.P.]. Wyjechał do Stanów Zjednoczonych zebrać kasę na kampanię wyborczą dla ZChN-u. To wiem od Wasiutyńskiego [Wojciech Wasiutyński to wybitny działacz narodowy, po wojnie był na emigracji w Wielkiej Brytanii i USA, zmarł w roku 1994 – przyp. T.P.]. Macierewicz zebrał mnóstwo pieniędzy, co najmniej kilkadziesiąt tysięcy dolarów, a ZChN nie dostał ani grosza. To poszło na nową partię Macierewicza, Ruch Katolicko-Narodowy (s. 28–29). Jest to po prostu niemożliwe. Kampania wyborcza była prowadzona bowiem jesienią 1991 r. Kolejną zaś, w wyniku przedterminowych wy-

borów, przeprowadzono dopiero jesienią 1993 r. Wtedy Macierewicz już od roku nie był członkiem ZChN, o czym powszechnie wiadomo. Falsyfikuje to kolejną tezę Tomasza Piątka. Nie podaje on też istotnego faktu, że 6 maja 2005 r. Robert Luśnia zawiesił członkostwo w kole poselskim RKN i został posłem niezrzeszonym.

Tu autorzy biją się już nie tylko z logiką, ale ze słownikiem języka polskiego. Jeśli Macierewicz i Luśnia odeszli z ZChN w 1992 r., a RKN założyli w 1998 r. – no to założyli RKN po ich burzliwym odejściu z ZChN! „Po” nie musi znaczyć „natychmiast po”.

Zdumiewające jest przekonanie autorów, że Macierewicz w 1992 r. nie mógł zbierać pieniędzy na kampanię, która miała się odbyć rok później czy nawet trzy lata później (zakładając, że w 1992 r. Macierewicz jeszcze nie podejrzewał, że wybory zostaną przyspieszone). Argument chronologiczny miałby jakiś sens, gdybym napisał, że Macierewicz zbierał na kampanię... w 2095 r. albo w 1985 r. Ale nie napisałem nic takiego, bo w przeciwieństwie do autorów raportu nie uprawiam publicystyki surrealistycznej, tylko dziennikarstwo śledcze.

77
Warszawa dnia, 11 kwietnia 2003

**UCHWAŁA RADY FUNDACJI „GŁOS – FUNDACJA DLA ZACHOWANIA
POLSKIEGO DZIEDZICTWA” Z SIEDZIBĄ W WARSZAWIE.**

Rada Fundacji „Głos – Fundacja dla Zachowania Polskiego Dziedzictwa” z siedzibą w Warszawie obecna w pełnym składzie na posiedzeniu w dniu 11 kwietnia 2003 roku postanowiła rozważyć następujące kwestie:

1. Odwołanie ze składu Zarządu Fundacji w składzie: Pana Włodzimierz Rydza, Pani Monika Duszak, Pan Robert Luśnia.
2. Powołania Zarządu na nową dwuletnią kadencję w składzie:
 - Pana Artura Rojka
 - Pani Moniki Duszak
 - Pana Roberta Luśnię

Posiedzenie otworzył Pan Antoni Macierewicz i jednogłośnie został wybrany na Przewodniczącego posiedzenia. Następnie Rada Fundacji przyjęła proponowany porządek obrad i przystąpiła do dyskusji.

Po dyskusji nad kandydaturami oraz uzyskaniu zgody kandydatów przystąpiono do tajnego głosowania.

Uchwała nr 1

„Rada Fundacji odwołuje z Zarządu Pana Włodzimierza Rydza”.

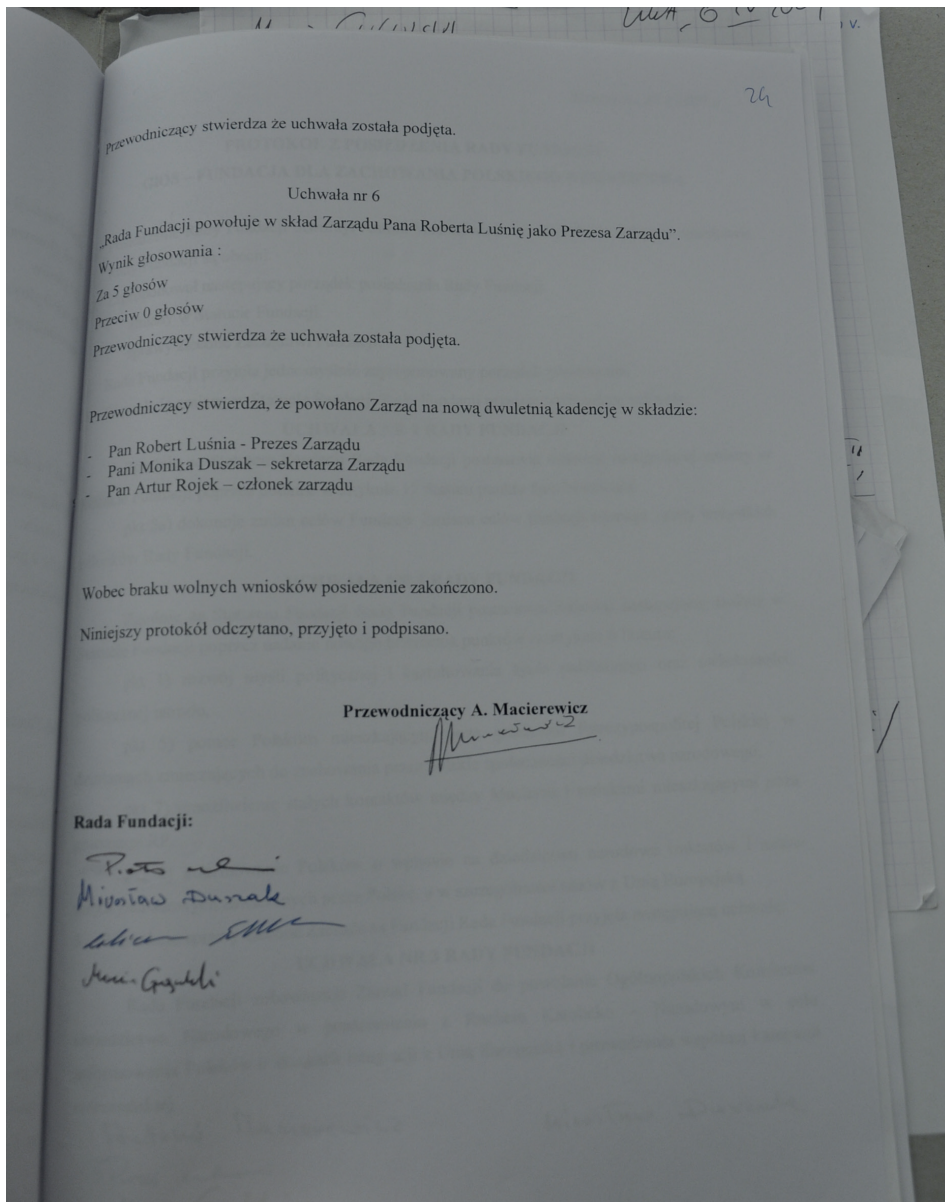
Wynik głosowania :

Za 5 głosów

Przeciw 0 głosów

Przewodniczący stwierdza że uchwała została podjęta.

Uchwała rady fundacji „Głos” z 11 kwietnia 2003 r. (składająca się z sześciu uchwał cząstkowych). Macierewicz i jego koledzy z rady odwołują byłego płatnego konfidenta SB, Roberta Luśnię, z funkcji członka zarządu, bo jego kadencja upłynęła... aby od razu znów go powołać na członka zarządu na nową kadencję.



Uchwała rady fundacji „Głos” z 11 kwietnia 2003 r., ciąg dalszy. Macierewicz i jego koledzy z rady powołują Luśnię na prezesa zarządu. Z tej ostatniej funkcji nie odwołali go do dziś.

"GŁOS" Fundacja dla zachowania
polskiego dziedzictwa
01-705 Warszawa
ul. Pizarska 9
Regon: 012585149, NIP 526-16-67-071

Niniejszym prosimy o wydanie kserokopii
6 kart akt rejestrowych naszej fundacji

Z poważaniem

Robert Luźnia - prezes
Adam Ręgliński - wiceprezes



Kserokopie strażników
26. 4. 2003 r.

Robert Luźnia

Skonsumowano w 2003 r. w sądach
data: 25 VIII 2003
Sąd Sąd

Ostatni (najnowszy) dokument fundacji „Głos” znajdujący się w Krajowym Rejestrze Sądowym. Luźnia jest podpisany jako prezes.

CZĘŚĆ III. „WĄTEK ALFONSE’A D’AMATO”

1.

Fałszywe informacje o charakterze znajomości A. Macierewicza z Alfonse’em D’Amato. Opinia najbliższego amerykańskiego współpracownika Macierewicza (s. 9 i inne) została ukształtowana na podstawie jednego zdjęcia i jednej strony internetowej. Antoni Macierewicz widział się z D’Amato tylko raz: w czasie powszechnie znanego spotkania z senatorem Johnem McCainem w Senacie USA. Wówczas niespodziewanie pojawił się D’Amato i został zaproszony przez gospodarza. Dla Tomasza Piątka stanowi to dowód na najbliższą współpracę. A przecież tak naprawdę trudno to nazwać nawet znajomością.

Kiedy Macierewicz spotkał D’Amato u McCaina – rzekomo niespodziewanie, po raz pierwszy i jedyny – zatrudniał go już od miesięcy jako lobbystę.

A 11 dni później minister ogłosił, że zrywa kontrakt na zakup śmigłowców Caracal dla polskiej armii, by kupić śmigłowce Black Hawk produkowane przez firmę Lockheed Martin, dla której lobbuje D’Amato.

(Tu dodam, że kontaktowała się ze mną osoba podająca się za przedstawiciela interesów firmy Lockheed Martin. Osoba ta zapewniała mnie, że D’Amato lobbuje dla tej firmy tylko w USA i nigdy, przenigdy nie robi tego za granicą. Wiarygodność tej opowieści pozostawiam ocenie Czytelników).

2.

Z amerykańskiego polityka zrobiono w książce pionka rosyjskiej mafii, powiązanego z jednej strony z rosyjskimi służbami, a z drugiej z Antonim Macierewiczem. Autor posądza też polityka o kontakty z rosyjskim gangsterem Siemionem Mogilewiczem. Robi to na podstawie dwóch przesłanek. Pierwszą jest zdjęcie D’Amato z przedstawicielem jednej z gangsterskich rodzin nowojorskich,

zrobione przy okazji otwartej i publicznej imprezy. Drugą przesłankę stanowi współpraca D'Amato z prezesem banku, w którym Mogilewicz prał pieniądze. Kongresmen wziął z tego banku także kredyt (s. 105). Zapewne kilkaset tysięcy innych klientów tej instytucji finansowej w taki sam sposób było powiązanych z rosyjską mafią. Piątek ma też inny dowód na swoje rewelacje: gdy Bank of New York służył za rosyjską pralnię pieniędzy, przewodniczącym senackiej komisji do spraw bankowości był senator Alfonse D'Amato (s. 104). Na tej samej stronie można przeczytać, że w czasie, kiedy rosyjska mafia prała pieniądze w banku, o sprawie nic nie wiedziało jego kierownictwo. Później tłumaczyło się ono przed Izbą Reprezentantów i Senatem, co Piątek celowo pominął. W tym czasie nie wiedziała o tym senacka komisja ds. bankowości. Na jakiej więc podstawie Autor połączył nazwisko senatora z procederem prania brudnych pieniędzy? Tylko w ten sposób mógł zbudować fałszywy wątek Thomasa Renyiego, prezesa Bank of New York.

Bezpośrednie związki D'Amato z mafią sycylijską i jego pośrednie powiązania z mafią rosyjską są w książce bardzo dokładnie udokumentowane.

Nie chodzi o jedno zdjęcie z „otwartej i publicznej imprezy”. Autorzy raportu pomijają to, że owa „otwarta i publiczna impreza” miała na celu zbieranie pieniędzy na kampanię wyborczą D'Amato. Pomijają to, że w imprezie uczestniczyli kapitanowie mafijnej rodziny Gambino. Pomijają to, że według amerykańskich prokuratorów cała impreza była częścią planu rodziny Gambino, którego celem było zwiększenie jej mafijnych wpływów i zysków. Pomijają to, że na zdjęciu D'Amato radośnie brata się ze swoimi mafijnymi sponsorami (każdy może zobaczyć te szerokie uśmiechy na fotografii, którą zamieszczamy w niniejszym dokumencie – a o kompromitujących okolicznościach, w których je zrobiono, można przeczytać np. tutaj: <https://nypost.com/2013/03/27/damato-mob-pic-emerges-in-brooklyn-court-at-slay-trial/> i tutaj: <http://www.nydailynews.com/new-york/amato-buddied-mobsters-pic-revealed-vernace-trial-article-1.1299871>). A przede wszystkim pomijają polityczno-urzędowe interwencje D'Amato na rzecz gangsterów z rodzin Gambi-

no i Genovese. Jak również to, że właśnie rodziny Gambino i Genovese wprowadziły do Nowego Jorku rosyjską mafię związaną z GRU.

Pożyczka, którą D'Amato dostał od Bank of New York, była tak wysoka, że pozwoliła mu zostać senatorem. I udzielono jej w tak podejrzanych okolicznościach, że FBI w tej sprawie przeprowadziło śledztwo. Czy autorzy raportu twierdzą, że kilkaset tysięcy klientów banku zostało senatorami i miało FBI na karku? Jawnym kłamstwem jest stwierdzenie, jakoby pominął to, że kierownictwo banku tłumaczyło się przed Izbą Reprezentantów i Senatem. Piszę o tym na stronie 104 swojej książki.

3.

Brak wiedzy o kondycji amerykańskiego przemysłu kosmicznego. Kolejną przesłanką dowodzącą bliskich związków Macierewicza z Kremlem jest to, że były senator D'Amato ma być rzekomo zamieszany w kosmiczne interesy z Kremlem (s. 133–134). Chodzi o jego działalność lobbingsową na rzecz jednej z największych amerykańskich firm zbrojeniowych Lockheed Martin, która kupuje w Rosji silniki rakietowe. Piątek nie rozumie przyczyny takiego stanu rzeczy. Na skutek błędów w planowaniu rozwoju technologii i oparcia się na naiwnym, neoliberalnym paradygmacie niskiej ceny amerykańskie koncerny oferujące technologie kosmiczne same zaprzestały produkcji odpowiednich podzespołów jako zbyt drogich. Stały się w ten sposób zależne od importu z Rosji. Notabene Autor zauważa, że krytykował to w Senacie nie kto inny jak John McCain, który stwierdził, że w ten sposób zastosowanie sankcji przeciwko Moskwie jest utrudnione. Wiedzę tę uzyskał między innymi od Alfonse'a D'Amato. W ten sposób Piątek sam sobie zaprzecza.

Ja sobie nie zaprzeczam, to autorzy zaprzeczają prawdzie.

Cały mętny wywód o „neoliberalnym paradygmacie” brzmi bardzo dziwnie. Czy ma on pozyskać życzliwość ewentualnych czytelników o lewicowych poglądach i wykształceniu akademickim? (Takich będzie raczej niewiele). Czy też ma zatuszować grubą aferę o charakterze agenturalnym?

Fakty są takie: amerykański wywiad kosmiczny uzależniony jest od rosyjskich silników raketowych. Utrudnia to Stanom Zjednoczonym skuteczne zwalczanie Putina. W tym niebezpiecznym uzależnieniu świadomie uczestniczy D'Amato. Jeden z autorów raportu – Dominik Smyrgała – przyznał to niedawno na łamach „Do Rzeczy”.

Co do senatora McCaina, to rozpoczął on swoją kampanię przeciwko ww. uzależnieniu po powszechnie dostępnych publikacjach na ten temat (o sprawie pisały m.in. Reuters i „The Wall Street Journal”).

Gdyby senator McCain dowiedział się o tym uzależnieniu od D'Amato, znaczyłoby to, że D'Amato doniósł senatorowi na firmę, którą obsługiwał jako lobbysta. Autorzy raportu gubią się tutaj albo świadomie zacierają tropy, bo sugerują, że chodzi o firmę Lockheed Martin. Ale w tym wypadku chodzi o firmę Aerojet Rocketdyne Holdings (część wielkiej korporacji GenCorp). W ostatnich latach to właśnie ta firma uczestniczy w sprzedaży rosyjskich silników amerykańskiemu wywiadowi kosmicznemu. D'Amato obsługuje ją jako lobbysta.

Gdyby było tak, jak piszą autorzy raportu – a więc gdyby D'Amato doniósł senatorowi McCainowi na firmę Aerojet Rocketdyne Holdings (GenCorp), to zachowałby się on lojalnie wobec swego kraju, ale nielojalnie wobec swojego klienta. W tej sytuacji:

- firma Aerojet Rocketdyne Holdings (GenCorp) powinna zrezygnować z usług D'Amato;
- D'Amato jako amerykański patriota powinien zrezygnować z obsługiwania firmy Aerojet Rocketdyne Holdings (GenCorp).

Tymczasem D'Amato i jego firma lobbingowa Park Strategies ciągle pracują dla Aerojet Rocketdyne Holdings (GenCorp). Można się o tym przekonać np. z serwisu internetowego OpenSecrets, który zajmuje się monitorowaniem wydatków lobbingowych (<https://www.opensecrets.org/lobby/firmsum.php?id=D000036517>). Czytamy tam, że D'Amato oraz Park Strategies wciąż biorą pieniądze od Aerojet Rocketdyne Holdings (GenCorp). W 2017 r. dostali od niej co najmniej 45 tys. dolarów.

Przypomnijmy, że senator McCain alarmował amerykańską opinię publiczną w sprawie ww. uzależnienia już w styczniu 2016 r. A mimo to, jak

gdyby nigdy nic, D'Amato w 2017 r. nadal bierze pieniądze od firmy, która uzależniła amerykański wywiad kosmiczny od Rosji...

Może to znaczyć, że:

- albo D'Amato nie informował senatora McCaina o ww. uzależnieniu, a autorzy raportu MON po raz kolejny mijają się z prawdą;
- albo D'Amato poinformował senatora McCaina o ww. uzależnieniu dopiero wtedy, gdy McCain już o nim wiedział (mogła to być próba zachowania twarzy w kompromitującej sytuacji dokonana za zgodą firmy, która nie sprzeciwiała się takiej „nielojalności” swego lobbysty, skoro mleko już się rozlało);
- albo D'Amato cierpi na rozdwojenie jaźni, a firma Aerojet Rocketdyne Holdings (GenCorp) z jakichś przyczyn jeszcze tego nie odkryła.

4.

W książce przewija się jeszcze jeden wpływowy amerykański polityk – Dana Rohrabacher. Jest on przewodniczącym podkomisji ds. Europy, Eurazji i nowych zagrożeń w Komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych. Od pewnego czasu głosi pogląd, że Rosja nie stanowi istotnego zagrożenia. Jest jednym z najważniejszych decydentów w dziedzinie budżetu obronnego USA w części europejskiej. To, że polscy politycy lobbują u Rohrabachera na rzecz korzystnych dla Polski rozwiązań, należy uznać za normalne działanie i wręcz konieczne, po to by zaprezentować mu inną perspektywę na bezpieczeństwo Europy niż preferowana przez niego samego. Tomasz Piątek uważa to, całkowicie niesłusznie, za dowód na kontakty z rosyjską agenturą wpływu.

Dana Rohrabacher został nazwany „ulubionym kongresmenem Putina” przez renomowany portal Politico. Nic dziwnego: kongresmen chwali się wieloletnią przyjaźnią z Putinem. Zwalcza sankcje nałożone przez USA na Rosję. W 2012 r. FBI ostrzegło Rohrabachera oficjalnie, że werbuje go rosyjskie służby. Mimo to kongresmen nadal współpracuje z rosyj-

skim lobbystą Rinatem Achmetszynem, który sam przyznaje, że służył w kremlofskich wojskowych służbach specjalnych. Zachodnie media identyfikują go jako oficera GRU.

W 2010 r. Macierewicz poleciał do USA, aby spotkać się z Rohrabacherem. W 2016 r., mimo ostrzeżeń polskiej ambasady w USA, Rohrabacher przyleciał do Polski, by spotkać się z Macierewiczem i Kaczyńskim. W styczniu 2017 r. wiceminister obrony Tomasz Szatkowski (wieloletni kolega Jacka Kotasa, czyli słynnego „rosyjskiego łącznika”, o którym mowa będzie dalej) spotkał się z Rohrabacherem. Pytany przez „Gazetę Wyborczą”, czemu to zrobił, przyznał, że wymieniał z kongresmenem informację.

5.

Podawane przez Piątka informacje na temat Thomasa Renyiego, prezesa Bank of New York (tego, w którym Mogilewicz prał pieniądze), również należy uznać za sensacyjne i zarazem groteskowe. Renyi, jak podaje Autor, w latach 1968–1970 służył w wywiadzie w Wietnamie, tj. tam, gdzie nieco później walczył David Bogatin, amerykański przestępca żydowskiego pochodzenia, który wyemigrował z ZSRS w 1976 r. (s. 103; Piątek powtarza tę tezę również na s. 118). Mafijne powiązania mają więc wynikać z tego, że dwaj ludzie mieli kiedyś uczestniczyć w działaniach wojennych w Wietnamie. To, że byli po przeciwnych stronach konfliktu i w innym czasie, najwyraźniej nie ma znaczenia. Zgodnie z taką logiką Piątek powinien był uznać za uczestnika spisku również senatora Johna McCaina, ponieważ ten także służył w Wietnamie.

Inne tego typu powiązanie łączy Thomasa Renyiego z D’Amato: podczas drugiej kampanii George’a W. Busha zarówno D’Amato, jak i Renyi byli przedstawicielami Nowego Jorku w grupie tzw. Pionierów. Tą nieformalną nazwą sztab Busha określał bardziej obiecujących fundraiserów, spośród których każdy miał zebrać dla prezydenta co najmniej 100 tys. dolarów (s. 102). Według tej samej

zasady można powiązać z dwoma wymienionymi bohaterami dziesiątki tysięcy innych osób tylko dlatego, że finansowały kampanię G. Busha.

Nie ma nic groteskowego w podawaniu sprawdzonych faktów – nawet, gdy są sensacyjne. To, że Renyi i Bogatin służyli w Wietnamie, jest informacją sprawdzoną.

Skrajnie naiwne jest założenie, że agenci dwóch nieprzyjaznych państw działających na tym samym terenie nie mogą się ze sobą skontaktować. Praca agentów na tym polega, że ciągle kontaktują się z nieprzyjacielem.

Swoje brzydkie i koślawe manipulacje autorzy próbują podpierać nazwiskiem senatora McCaina, amerykańskiego bohatera wojennego, który przez siedem lat był jeńcem Wietnamczyków. Nie był oficerem służb specjalnych, tylko pilotem samolotu marynarki wojennej. Jeśli kontaktował się z jakimiś komunistycznymi funkcjonariuszami, to nie dla gier operacyjnych i przemyślanej wymiany informacji. Był torturowanym więźniem.

Jeśli chodzi o wyżej opisane powiązania między Renyi a D'Amato, to mamy do czynienia z manipulacją tak koślawą, że wręcz przedszkolną. W książce opisanych jest wiele powiązań między oboma panami. Autorzy raportu wybierają to, które jest względnie najśłabsze, aby się nad nim rozwodzić. I pomijają związki bardziej istotne. Chociażby to, że D'Amato i jego firma lobbingowa Park Strategies obsługiwały fundację na rzecz budowy muzeum i pomnika ofiar zamachu 11 września. We władzach tej fundacji zasiadał... tak, Thomas Renyi.

Pomijają to, że doradcy Thomasa Renyi ratowali brata D'Amato, Armanda, gdy ten stanął przed sądem za nadużywanie swojego bliskiego pokrewieństwa z senatorem...

Postępowanie autorów raportu w tej kwestii wygląda na rozpaczliwe szukanie dziury w całym.

6.

Tomasz Piątek „ustalił” także, że Thomas Renyi ukończył studia w Rutgers University. Celowo pomija, że w 1968 roku. Dziś istnieje

tam katedra bankowości jego imienia. Co ciekawe, był tam co najmniej raz w życiu Antoni Macierewicz. Na tej samej uczelni od 2014 r. uczy się Edmund Janniger, były doradca A. Macierewicza. Piątek zebrał te fakty i połączył w jeden wykres szpiegowsko-gangsterskich struktur: rosyjski gangster Mogilewicz – Thomas Renyi – Rutgers University – Edmund Janniger – Macierewicz (s. 92). Jaką wiedzę czytelnikowi daje informacja, że Janniger studiował na tej samej uczelni co Thomas Renyi, tylko że pół wieku później? Zgodnie z takim sposobem rozumowania można by postawić tezę, że Tomasz Piątek jest związany z mafią pruszkowską, ponieważ w Wikipedii podano, że urodził się w Pruszkowie.

Autorzy opowiadają nam niezwykłą historię. W 1968 r. Renyi skończył studia na Rutgers University i odtąd już na tę uczelnię nie wrócił. Ale ona zachowała go we wdzięcznej pamięci i po latach sama z siebie ufundowała katedrę jego imienia... Może w tym celu wylosowała jego nazwisko spośród tysięcy byłych studentów?

Ta historia nie ma żadnego związku z rzeczywistością. A katedra bankowości nie wzięła się znikąd. Renyi nie tylko ukończył Rutgers University w roku 1968, lecz także przez następne dziesięciolecia sponsorował tę uczelnię. Na koniec ufundował na niej wspomnianą katedrę.

Na stronie internetowej Rutgers University znajduje się życiorys Thomasa Renyi, obejmujący jego dokonania do roku 2008. Czytamy tam: „Hojne wsparcie dla Rutgers University przekazywane przez pana Thomasa Renyi za pośrednictwem Rutgers University Foundation oraz inne liczne jego dary dla Rutgers zapewniły obecnym i przyszłym studentom oraz nauczycielom korzyści w przyszłości. Najnowszym darem pana Renyi jest ustanowiona przez niego Katedra Bankowości im. Thomasa Renyi połączona z donacją w wysokości 2 mln dolarów” (<http://www.business.rutgers.edu/alumni-giving/rbs-professorships/renyi>).

Antoni Macierewicz nie tylko „był co najmniej raz w życiu” na tym uniwersytecie, ale zainaugurował tam coś, co nazwał „Forum Światowych Liderów”. Podsumujmy zatem: Macierewicz promuje siebie jako „światowego lidera” na uczelni, której hojnym sponsorem i „sztandarowym

absolwentem” jest Thomas Renyi – wieloletni szef pralni miliardów rosyjskiego gangstera Mogilewicz. Na tej samej uczelni studiuje młody doradca Antoniego Macierewicza – Edmund Janniger (a wykłada na niej ojciec Edmunda, który przez pewien czas zasiada też w radzie powierniczej uniwersytetu). Edmunda pod swoje skrzydła bierze główny amerykański sojusznik Macierewicza pan D’Amato, który ma swoje liczne powiązania z Thomasem Renyi, z jego bankiem, z rosyjskim gangsterem Mogilewiczem oraz jego mafią.

Jak widać, związki te – dokładnie opisane w książce „Macierewicz i jego tajemnice” – dotyczą nie tylko roku 1968, lecz także następnego czterdziestolecia. I trudno przypuścić, by były przypadkowe. Rutgers University to zatem niezwykle interesująca uczelnia.

7.

Tomasz Piątek twierdzi również, że Edmund Janniger był asystentem D’Amato (s. 95). W świetle amerykańskiego prawodawstwa sytuacja taka jest niemożliwa. Zgodnie ze słynnym Foreign Agents Registration Act (FARA) Janniger musiałby być zgłoszony jako obcokrajowiec pracujący na rzecz obcego rządu lub będący pod jego wpływem. Gdyby podjął pracę dla D’Amato bez odpowiednich zgłoszeń, amerykański polityk miałby poważne problemy. Piątek wysnuł taki wniosek na podstawie strony internetowej „Friends of Poland” założonej przez Edmunda Jannigera. Ten nigdy nie był asystentem D’Amato.

Autorzy raportu błędzą w gęstej mgle, gdy twierdzą, że D’Amato zatrudnił Jannigera jako polityk. D’Amato nie jest już politykiem, tylko lobbystą – i to od czasów, w których Janniger mógł być zatrudniony co najwyżej jako operator grzechotki.

Gdy wnikać głębiej w pokrętny wywód autorów raportu, to widać, że z jakichś przyczyn wykluczają oni dwie następujące możliwości:

- D’Amato zgłosił Jannigera;
- D’Amato zatrudnił Jannigera nielegalnie.

Należy natomiast docenić jedno szczere wyznanie. Autorzy raportu otwarcie przyznają, że młody doradca Macierewicza publicznie kłamie – a w każdym razie fantazjuje.

8.

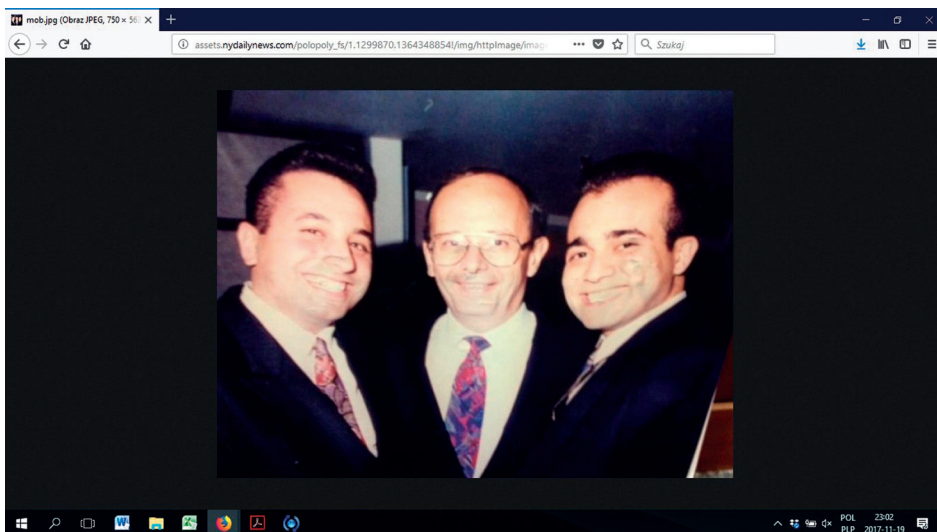
Piątek pisze, że amerykański polityk sprawował funkcje senatora (1981–1999) z Nowego Yorku (s. 94). Powinno być stanu Nowy York, by uniknąć mylnego wrażenia, że chodzi o miasto. Trudno uznać, że jest prawnikiem związanym ze środowiskami przestępczymi, skoro jego imieniem nazwano – w uznaniu zasług dla rozwoju myśli prawniczej – budynek Sądu Federalnego dla Dystryktu Wschodniego Nowy Jork w Central Islip na LongIsland (Alfonse M. D’Amato United States Courthouse).

Według mojej wiedzy nadanie budynkowi sądu D’Amato jako patrona było wynikiem zażartych politycznych targów, w których uczestniczył... sam D’Amato.

Jak się zdaje, autorzy raportu argument „sądowo-budowlany” pożyczili sobie od Edmunda Jannigera. O ile wiem, to on jako pierwszy wykorzystał go na Twitterze w celu wybielenia D’Amato przed polską opinią publiczną.

Ciekawe, że autorzy raportu cytują młodego człowieka, o którym chwilę wcześniej napisali, że kłamie...

Poza tym nigdzie nie napisałem „Nowy York”, lecz wszędzie „Nowy Jork”, a nazwa ta według słownika ortograficznego języka polskiego oznacza zarówno miasto, jak i stan w USA.



Senator D'Amato w otoczeniu swoich mafijnych sponsorów.

Po lewej, Joseph (Giuseppe) Gambina – gangster, który kradł, oszukiwał i katował swoje ofiary młotkiem, a potem został informatorem FBI.

Po prawej, Ralph Sciulla – brutalny przestępca z mafijnej rodziny Gambino, który nie do końca chciał się dzielić łupami z bossami tego klanu... Jakiś czas później znaleziono go martwego w bagażniku samochodu.

Pośrodku Alfonse D'Amato, przyszły główny współpracownik Macierewicza w USA. Wówczas przebojowy senator zdobywający właśnie pieniądze na kampanię wyborczą.

Rodziny Gambino i Genovese, z którymi współpracował D'Amato, wprowadziły do Nowego Jorku gangsterów z ZSRR (związanych z sowieckim, a potem rosyjskim wywiadem wojskowym GRU).

Alfonse D'Amato wykorzystywał swoje wpływy, żeby interweniować na korzyść członków klanów Gambino i Genovese, którzy wpadli w tarapaty (co zostało dokładnie opisane w książce „Macierewicz i jego tajemnice” włącznie z podaniem źródeł).

Lobbying Spending Database

https://www.opensecrets.org/lobby/firmsum.php?id=D000036517

Firm Profile: Summary, 2017

Year: 2017

Total Lobbying Income: \$1,002,500

Groups That Have Retained Park Strategies:

Client	Total	Subsidiary (Lobbied For)	Industry
Alaska Structures	\$90,000	-	Misc Defense
Bethpage Federal Credit Union	\$60,000	-	Credit Unions
Brookfield Property Group	\$60,000	-	Unknown Business
Central New York Defense Alliance	\$30,000	-	Misc Defense
CliniComp International	\$22,500	-	Pharm/Health Prod
DelShah Capital	\$90,000	-	Real Estate
Forest City Ratner Companies	\$80,000	-	Real Estate
GenCorp Inc	\$45,000	Aerojet Rocketdyne	Defense Aerospace
General Atomics	\$30,000	-	Electric Utilities

Zrzut ekranu (*screenshot*) ze strony internetowej serwisu OpenSecrets. Czytamy tutaj, że firma Alfonse'a D'Amato, Park Strategies, w 2017 r. wciąż bierze pieniądze od firmy GenCorp i jej filii Aerojet Rocketdyne Holdings.

GenCorp i Aerojet Rocketdyne Holdings uzależniają amerykański wywiad kosmiczny od rosyjskich silników raketowych. Uzależnienie to powstrzymuje USA od zastosowania skutecznych sankcji wobec Rosji.

W styczniu 2016 r. sprawę nagłośnił senator McCain. Według autorów raportu MON McCain miał zostać powiadomiony o uzależnieniu m.in. przez D'Amato.

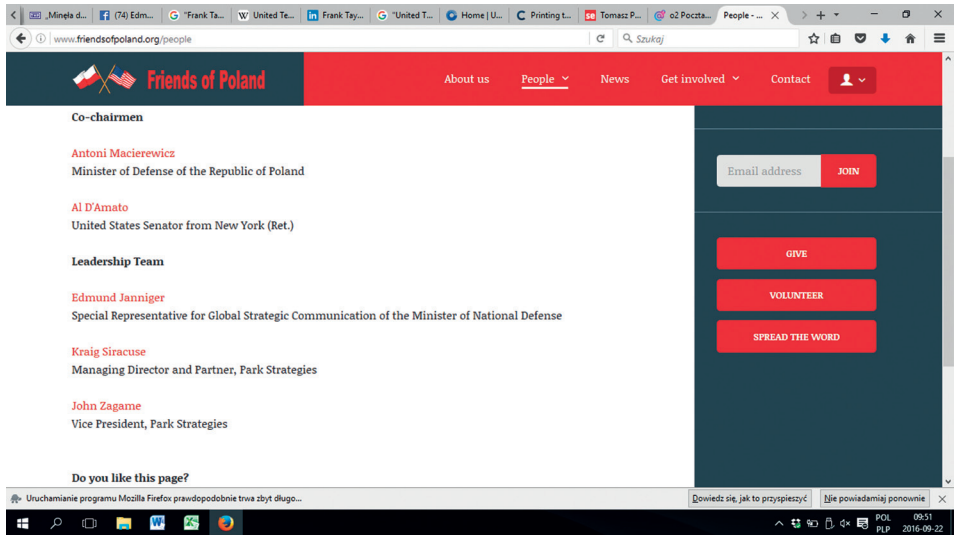
Jak to się ma do 45 tys. dolarów, które w obecnym roku pan D'Amato wziął od Aerojet Rocketdyne Holdings (GenCorp)?

Zrzut ekranu (*screenshot*) ze strony internetowej Rutgers University. Czytamy tam, że pan Thomas Renyi wielokrotnie wspierał finansowo tę uczelnię, a w końcu ufundował na niej katedrę bankowości swego imienia.

Thomas Renyi to wieloletni szef Bank of New York, w którym swoje miliardy prała rosyjska mafia. Z tych miliardów Renyi musiał się tłumaczyć przed amerykańskim Kongresem (w imieniu banku przyznał się wtedy do „błędu” polegającego na „niezadawaniu wystarczającej liczby pytań” dotyczącej wspomnianych miliardów).

Alan Block i Constance A. Weaver, autorzy fundamentalnego opracowania „All Is Clouded by Desire: Global Banking, Money Laundering, and International Organized Crime” (Wszystko skrywa mgła pragnień: globalna bankowość, pranie pieniędzy i międzynarodowa przestępczość zorganizowana), podają, że Thomas Renyi rozmijał się z prawdą (*he was being less than truthful*), gdy zeznawał przed Kongresem. Udowadniają, że próbował zatuszować odpowiedzialność swego banku za pranie rosyjskich pieniędzy. Czytamy o tym na samym początku opracowania, już na s. 3–8 (wydanie Greenwood Publishing Group z roku 2004). Autorzy przytaczają tam zeznanie Thomasa Renyi w dosłownym brzmieniu, a następnie konfrontują je z rzeczywistością. Te strony, podobnie jak wiele innych fragmentów wspomnianej pracy, dostępne są w internetowym serwisie Google Books.

Na wspieranej przez Thomasa Renyi uczelni Antoni Macierewicz zainaugurował „Forum Światowych Liderów”. Z tą uczelnią związany jest – jako student i syn ważnego wykładowcy – młody doradca ministra Edmund Janniger. Cieszy się on protekcją lobbysty Alfonse’a D’Amato. To główny amerykański sojusznik Macierewicza, mający zresztą własne liczne powiązania z rosyjską mafią, a także z Thomasem Renyi i z jego bankiem.



Zrzut ekranu (*screenshot*) z internetowej strony tajemniczej organizacji „Friends of Poland” działającej w USA.

Strona ta natychmiast zniknęła z sieci, gdy w 2016 r. na łamach „Gazety Wyborczej” napisałem o istnieniu „Friends of Poland”.

CZĘŚĆ IV. „WĄTEK JACKA KOTASA”

1.

Jacek Kotas trafił do Ministerstwa Obrony Narodowej i podległych mu instytucji za czasów, gdy ministrem był Radosław Sikorski. 24 kwietnia 2006 r. wyraził on zgodę na zatrudnienie Jacka Kotasa na stanowisku prezesa Wojskowej Agencji Mieszkaniowej. Istniały wtedy Wojskowe Służby Informacyjne i tam należałoby szukać informacji, dlaczego istotne fakty dotyczące życia Kotasa nie wpłynęły na uzyskanie przezeń poświadczenia bezpieczeństwa. 1 czerwca 2006 r. Jacek Kotas oficjalnie objął stanowisko prezesa WAM42. Natomiast Antoni Macierewicz trafił do MON później, 21 lipca 2006 roku, jako likwidator WSI i zarazem pełnomocnik ds. utworzenia Służby Kontrwywiadu Wojskowego w randze podsekretarza stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej. Funkcję szefa SKW objął dopiero pięć miesięcy później, 4 października 2006 r., wraz z powstaniem Służby i wtedy przestał być wiceministrem. Gdyby Kotas rzeczywiście był człowiekiem Macierewicza, powinien był trafić do resortu obrony narodowej za jego sprawą, a nie przed nim. Nie był mu też podległy służbowo. Jacek Kotas został podsekretarzem stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej za sprawą Aleksandra Szczygły w lutym 2007 roku.

To nieprawda.

Nie jestem bezkrytycznym entuzjastą WSI. Jednak to nie one wykonały niezrozumiałą operację, jaką było „sprawdzenie” Kotasa, a następnie dopuszczenie go do tajemnic polskiej armii mimo jego powiązań.

Zrobiła to SKW. Zrobił to kontrwywiad wojskowy stworzony przez Macierewicza i przez niego kierowany!

Więcej: pismo z 4 grudnia – podpisane przez Macierewicza – świadczy o tym, że Antoni Macierewicz monitorował sprawę Kotasa!

Autorzy raportu sami to pismo przytaczają...

2.

Fałszywe informacje o zależności służbowej między Jackiem Kotasem a Antonim Macierewiczem. Jacek Kotas w żadnym przypadku nie mógł być podwładnym Antoniego Macierewicza, jak tego chce Tomasz Piątek. Nie podlegał likwidatorowi WSI ani jako prezes Wojskowej Agencji Mieszkaniowej, ani tym bardziej jako podsekretarz stanu w MON. Nie jest więc także możliwe, że Antoni Macierewicz wyraził zgodę na równoległe zatrudnienie Jacka Kotasasa w spółkach z kapitałem rosyjskim. Fałszywe informacje o tym, że Kotas pracował dla Macierewicza. I również dla Spółek Grupy Radius pochodzą od osoby, która (jak pisze sam Piątek) nie zgodziła się na nagrywanie swojej wypowiedzi, ale pozwoliła mi ją zapisać. Zrobiłem to dokładnie. Tutaj podaję tę wypowiedź z nielicznymi skrótami uniemożliwiającymi ewentualną identyfikację źródła.

Nigdzie w swojej książce nie podałem, że Kotas był podwładnym Macierewicza. Nigdzie nie napisałem, że Macierewicz pozwolił Kotasowi pracować dla spółek z kapitałem rosyjskim. Autorom raportu najlepiej wychodzi obalenie tych zarzutów, które sami sobie wyimaginowali.

3.

Piątek błędnie zarzuca A. Macierewiczowi, że SKW nie miała prawa prowadzić postępowania sprawdzającego wobec Jacka Kotasasa. Sprawa ta jaskrawo obnaża niewiedzę Autora i tendencyjny charakter tez przytaczanych w jego książce. Piątek cytuje opinię Marka Bierneckiego, koordynatora służb specjalnych w rządzie Ewy Kopacz, że poświadczenie powinno być wydane przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, ponieważ Jacek Kotas był cywilem. Tego typu sformułowanie sugeruje, że doszło do złamania prawa przez Antoniego Macierewicza, który w ten sposób miałby świadomie ukrywać przeszłość Kotasasa. Tymczasem zgodnie z obowiązującą w tym czasie ustawą z 22 stycznia 1999 r. o ochronie informacji niejawnych

(Dz.U. z 1999 r. nr 11, poz. 95) postępowania sprawdzające wobec pracowników resortu obrony narodowej prowadzi i stosowne dokumenty wydaje właśnie Służba Kontrwywiadu Wojskowego. Zapis ten istnieje także w znowelizowanej ustawie z 5 sierpnia 2010 r. (Dz.U. z 2010 r. nr 182, poz. 1228). To kolejny przykład braku rozeznania Autora w problematyce ochrony informacji.

W ustawie z 22 stycznia 1999 r. o ochronie informacji niejawnych w ogóle nie ma mowy o Służbie Kontrwywiadu Wojskowego, bo w 1999 r. Służba Kontrwywiadu Wojskowego nie istniała.

Macierewicz założył ją 7 lat później, o czym autorzy raportu – szczególnie pan Smyrgała – powinni dobrze wiedzieć.

Obaj autorzy zarzucają mi niekompetencję, a popełniają tego rodzaju dyskwalifikujące błędy...

Wróćmy do meritum: rolę dzisiejszego SKW pełniły wtedy WSI, które zgodnie z art. 29 ustawy miały prawo i obowiązek sprawdzać:

- żołnierzy;
- kontrahentów biznesowych wojska i ich pracowników;
- inne jednostki organizacyjne/osoby wykonujące pracę produkcyjną lub usługową dla wojska;
- naukowców pracujących dla wojska;
- pracowników wojskowego sądownictwa i wojskowych organów porządkowych.

W 2006 r. SKW przejęła rolę WSI, działając – jak przyznają sami autorzy raportu – na podstawie ww. ustawy.

I mimo to SKW sprawdziła Kotas, chociaż nie należał do żadnej z ww. kategorii! Kotas nie był wtedy ani żołnierzem, ani naukowcem współpracującym z armią, ani pracownikiem wojskowego sądownictwa czy wojskowych organów porządkowych.

Nie produkował nic dla wojska, nie świadczył dla niego usług.

W tamtym momencie nie był też biznesmenem-menedżerem pracującym dla wojska. Nie sprawdzano go już jako prezesa Wojskowej Agencji Mieszkaniowej. Sprawdzano go jako kandydata na wiceministra!

A mimo to został sprawdzony przez SKW...

4.

Wniosek o przeprowadzenie postępowania sprawdzającego i udzielenie poświadczenia bezpieczeństwa kieruje do SKW lub ABW osoba upoważniona do obsady stanowiska, czyli kierownik jednostki organizacyjnej, w której pracuje bądź ma pracować sprawdzana osoba. W przypadku Kotasa sprawa jest zagadkowa i skomplikowana. 5 lipca 2007 r. Jacek Kotas złożył swój podpis na ankiecie bezpieczeństwa osobowego, a 7 lipca dotarła ona do Kancelarii Tajnej MON. Od tej chwili z niewyjaśnionych przyczyn dokumenty utknęły w Ministerstwie. 22 listopada 2006 r. Kotas zwrócił się w liście do ministra obrony narodowej Radosława Sikorskiego o wyrażenie zgody, do czasu otrzymania stosownego poświadczenia, na udostępnienie informacji niejawnych o klauzuli tajne. Powołał się na fakt złożenia ankiety i prowadzenia postępowania sprawdzającego przez SKW. Radosław Sikorski zgodził się na to przez złożenie odręcznej adnotacji na piśmie Kotasa, a 30 listopada wydał zgodę pisemną. Jednocześnie powtórzył za Kotasem, że SKW prowadziła wobec prezesa WAM poszerzone postępowanie sprawdzające. Oba twierdzenia są jednak nieprawdziwe. Już 4 grudnia 2006 r. szef SKW Antoni Macierewicz w piśmie do Radosława Sikorskiego poinformował, że nie wpłynął wniosek do SKW o przeprowadzenie poszerzonego postępowania sprawdzającego wobec Jacka Kotasa. Stwierdził, że brak takiego wniosku uniemożliwiał wyrażenie zgody na dostęp do wspomnianych informacji. Dopiero 6 grudnia 2006 r. ankieta Jacka Kotasa została przesłana do SKW, która 12 grudnia 2006 r. rozpoczęła postępowanie sprawdzające. Wniosek wysłał sekretarz stanu Marek Zająk jako osoba upoważniona do obsadzenia stanowiska, nie zaś szef kontrwywiadu wojskowego Antoni Macierewicz. Samo poświadczenie zostało wystawione, zgodnie z ustawą, przez upoważnionego funkcjonariusza, a nie przez szefa całej instytucji. A zatem, to nie Antoni Macierewicz wydał Jackowi Kotasowi poświadczenie bezpieczeństwa. Natomiast prawdą jest, że Kotas uzyskał zgodę na

dostęp do informacji niejawnych. Stało się to na podstawie osobistej rękopisem Radosława Sikorskiego, mimo że SKW nawet nie wszczęła postępowania sprawdzającego, ponieważ ankieta bezpieczeństwa Kotasa przez ponad pół roku była przetrzymywana w MON. Przyczyny tego opóźnienia do tej pory nie zostały wyjaśnione.

Cieszy mnie fakt przyznania przez autorów, że sprawa Kotasa jest tajemnicza. Jak widać:

- Kotas jako prezes Wojskowej Agencji Mieszkaniowej mógł wprowadzić w błąd Radosława Sikorskiego, który wydał mu tymczasową zgodę na dostęp do informacji tajnych;
- o tym fakcie wiedział Antoni Macierewicz, który ostrzegął przed nim Sikorskiego (w wyżej wymienionym piśmie z 4 grudnia);
- mimo to później, gdy Kotas był kandydatem na wiceministra, kontrwywiad Macierewicza jak gdyby nigdy nic DEFINITYWNE I OSTATECZNIE UDZIELIŁ KOTASOWI ZGODY NA DOSTĘP DO INFORMACJI TAJNYCH;
- budzi to poważne wątpliwości także z tego względu, że Kotasa jako potencjalnego wiceministra powinny były kontrolować służby cywilne.



PREZES
Ul. Chałubińskiego 3a
00-909 Warszawa 60

Nasz znak: BP - POIN - 900 - 03 - 1/06

Data: 22. 11. 2006 r.

MINISTER OBRONY NARODOWEJ
Pan Radosław SIKORSKI

Dotyczy: wyrażenia zgody na udostępnienie informacji niejawnych

Szanowny Panie Ministrze,

Na podstawie Art.49. ust.1 *Ustawy o ochronie informacji niejawnych* (Dz.U.05.196.1631), zwracam się do Pana Ministra z uprzejmą prośbą o wyrażenie zgody, do czasu otrzymania stosownego poświadczenia, na udostępnianie informacji niejawnych stanowiących tajemnicę państwową o klauzuli „Tajne” dla Prezesa Wojskowej Agencji Mieszkaniowej.

Uprzejmie informuję, że wobec mojej osoby wszczęto postępowanie sprawdzające w celu wydania w/w poświadczenia bezpieczeństwa.

Z pozdrowieniami,

Jacek Kotas
Jacek KOTAS

Prośba Jacka Kotasa o udzielenie mu tymczasowego prawa dostępu do tajemnic polskiej armii (22 listopada 2006 r.). Swoją prośbę Kotas uzasadnia tym, że właśnie jest sprawdzany (domyślnie przez kontrwywiad wojskowy – bo to kontrwywiad wojskowy sprawdzał cywilnych biznesmenów i menedżerów współpracujących z armią, a Kotas był takim menedżerem jako prezes Wojskowej Agencji Mieszkaniowej).

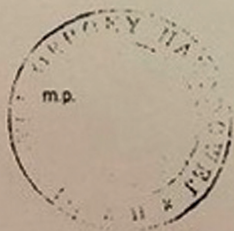


MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Warszawa, dnia 30.11.2006.

Na podstawie art. 49 ust 1 i 4 ustawy z dnia 22 stycznia 1999 r. (Dz. U. z 2005 r., Nr 196, poz. 1631 ze zm.), wyrażam zgodę na udostępnienie Panu Jackowi KOTASOWI, s. [REDACTED] informacji niejawnych stanowiących tajemnicę państwową i oznaczonych klauzulą „tajne”, w związku z bieżącą działalnością Wojskowej Agencji Mieszkaniowej.

Służba Kontrwywiadu Wojskowego prowadzi wobec Pana Jacka KOTASA poszerzone postępowanie sprawdzające w związku z jego pracą na stanowisku Prezesa Wojskowej Agencji Mieszkaniowej. Zadania wykonywane na tym stanowisku wymagają dostępu we wskazanym zakresie do informacji niejawnych oznaczonych klauzulą „tajne”.



MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Sikorski
Radosław SIKORSKI

Otrzymują:

1. Pan Jacek Kotas
2. Szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego
3. Dyrektor Biura Ochrony Informacji Niejawnych MON

Zgoda Radosława Sikorskiego na udzielenie Kotasowi tymczasowego prawa dostępu do tajemnic polskiej armii (30 listopada 2006 r.).



SLUŻBA

KONTRWYWIADU WOJSKOWEGO

Warszawa, dn. 04.12.2006 r.

SKW | 2531 | 06

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Pan Radosław SIKORSKI

Uprzejmie informuję, że na dzień 01.12.2006 r. wniosek o przeprowadzenie poszerzonego postępowania sprawdzającego wobec Pana Jana Kotas nie wpłynął do Biura Ochrony Informacji Niejawnych SKW lub Inspektoratu SKW w Warszawie. Wymienione jednostki nie prowadzą zatem postępowania sprawdzającego wobec w/wym. osoby. W związku z powyższym wyrażenie zgody na dostęp w/wym. do informacji stanowiących tajemnicę państwową i oznaczonych klauzulą „tajne” - w trybie art. 49 ust. 1 ustawy z dnia 22 stycznia 1999 r. o ochronie informacji niejawnych (Dz.U. z 2005 r. Nr 196 poz. 1631), do którego doszło w dniu 30.11.2006 r. nie jest możliwe.

SZEF

SLUŻBY KONTRWYWIADU WOJSKOWEGO


ANTONI MACIEREWICZ

Pismo Macierewicza z 4 grudnia 2006 r. Macierewicz był wtedy szefem kontrwywiadu wojskowego (SKW). Z tego pisma wynika, że osobiście monitorował sprawę Kotas w latach 2006–2007.

Treść dokumentu zaskakuje. Macierewicz pisze do Sikorskiego, że prośba Kotas zawiera nieprawdę: Jacek Kotas nie jest sprawdzany przez kontrwywiad wojskowy!

Mimo to dwa miesiące później kontrwywiad Macierewicza udzielił Kotasowi STAŁEGO prawa dostępu do tajemnic polskiej armii. I zrobił to bezprawnie, bo Kotas nie był już wtedy menedżerem na usługach armii (prezesem Wojskowej Agencji Mieszkaniowej), tylko kandydatem na wiceministra. A kandydatów na takie stanowisko kontrwywiad wojskowy nie powinien był sprawdzać...

Skąd ta zmiana? Co się stało między grudniem 2006 r. a lutym 2007 r.?

CZĘŚĆ V. PODSUMOWANIE

Raport Ministerstwa Obrony Narodowej na temat mojej książki jest kompendium kłamstw, przekłamań, nielogiczności i absurdów. Powiela tezy, które jego autorzy zamieszczali w mediach już wcześniej. Antoni Macierewicz najwyraźniej bardzo nisko ceni polską opinię publiczną, skoro próbuje ją zwodzić w tak prymitywny sposób.

W zakończeniu raportu czytamy, że moja książka o Macierewiczu wpisuje się w nurt „osobistej rozprawy z Janem Pawłem II”.

Nie jestem bezkrytycznym wielbicielem Jana Pawła II (co oczywiste choćby dlatego, że jestem protestantem). Jednak utożsamienie Antoniego Macierewicza z Karolem Wojtyłą nawet mnie zapiera dech w piersiach.

Jakich jeszcze chwytów użyją obrońcy Macierewicza, żeby tylko nie zmierzyć się z prawdą?

CZĘŚĆ VI. SŁOWNICZEK DLA AUTORÓW RAPORTU

Fakt – zaistniały stan rzeczy. Sprawdzone, potwierdzone, udokumentowane zdarzenie lub okoliczność. Fakt jest naocznie stwierdzony lub poświadczony/udowodniony w sposób pewny i trudno go podawać w wątpliwość.

Hipoteza – przypuszczenie, które podlega konfirmacji (potwierdzeniu) lub falsyfikacji. Prawdopodobieństwo hipotezy ocenia się w związku z wiarygodnością przesłanek, na których jest ona oparta. Stawianie hipotez to nieodłączny element procesu twórczego myślenia.

Po – przyimek wskazujący na następstwo czasowe. Gdy coś wydarza się **po** czymś innym, znaczy to, że wydarza się później, nie wcześniej. „**Po**” nie zawsze znaczy „natychmiast po”.

Postępowanie – działanie. Słowo „**postępowanie**” często jest używane w znaczeniu działania systematycznego i/lub świadomego. W sensie urzędowym „**postępowanie**” to prowadzenie/przeprowadzenie działania zgodnego z przepisami i odpowiadającego na określone w tych przepisach okoliczności. W języku prawników „**postępowaniem**” nazywa się nieraz zbiór przepisów określających tryb, zasady i sposób realizacji prawa. Uwaga: nie każde postępowanie jest postępowaniem sądowym.

Postępowanie lustracyjne – sprawa sądowa, podczas której osoba lustrowana staje przed sądem i broni się przed zarzutem złożenia nieprawdziwego oświadczenia lustracyjnego. Postępowanie lustracyjne rozpoczyna wniosek uprawnionego organu (prokurator biura lustracyjnego, a przed 2007 r. – Rzecznik Interesu Publicznego) lub samego zainteresowanego (autolustracja) w wypadku pomawiania o współpracę.

Powtórzenie (wyrazu lub konstrukcji słownej) – błąd stylistyczny polegający na wielokrotnym użyciu tego samego słowa, wyrażenia lub zwro-

tu. Powtórzenie, gdy nie jest zamierzone i uzasadnione, stanowi oznakę bierności językowej i osłabia wyrazistość tekstu. Dla uniknięcia powtórzeń stosuje się synonimy.

Stwierdzenie – informacja o pewnym, potwierdzonym i niewątpliwym zaistnieniu faktu. Przez „**stwierdzenie faktu**” można też rozumieć samo doświadczenie zdarzenia pozwalające na formułowanie i przekazywanie takiej informacji o jego zaistnieniu (jak np. w zdaniu: „stwierdziłem to naocznie”).

Synonim – wyraz lub dłuższe określenie równoważne znaczeniowo innemu albo też na tyle zbliżone, że można nim zastąpić to drugie w odpowiednim kontekście. Synonimy stosuje się dla uniknięcia powtórzeń.

Teza – opinia, którą wypowiadający zamierza udowodnić. Teza wymaga uzasadnienia, można ją przyjąć, udowodnić, obalić lub obronić.